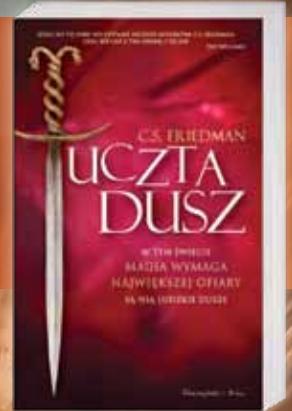


NAJLEPSZE Z OBU GATUNKÓW: WYWIAD Z C.S. FRIEDMAN

NOWA Fantastyka

05 (356) 2012 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)



NAJNOWSZA
POWIEŚĆ
C.S. FRIEDMANN
JUŻ W SPRZEDAŻY!

PRÓSZYŃSKI
MEDIA

INDEKS 358398

05



© Raymond Swainland
www.raymondswainland.com

GABINET OSOBLIWOŚCI TIMA BURTONA

W NUMERZE: KTO JEST KIM W „THE AVENGERS”, „RADY DLA PISZĄCYCH”,
GRA O TRON: WYWIAD Z SERIALOWYM JAIME'EM, ROK 2000 Z LAMUSA,
OPOWIADANIA: KRZYSZTOF KOCHAŃSKI, JACEK WRÓBEL, ALASTAIR REYNOLDS



04

Mściciele są nade wszystko czymś w rodzaju korpusu reprezentującego Ziemię, gromadą indywidualistów bardziej zmuszonych do współpracy dla dobra ludzkości, aniżeli czyniących to z wyższych pobudek.



08

Większość fanów uważa Jaime'ego za skurwiela, ale lubią go jako bohatera. Nikt jeszcze nie rzucił we mnie pomidorami. Z najbardziej ekstremalną reakcją fanów spotkałem się na zjeździe Comic-Con w San Diego.



10

Na szczęśliwym obrazie przyszłości nie ma rys. Zlikwidowano więzienia, nie ma cenzury, a o wszystkim decyduje ogół, co widać na przykładzie wydawania gazet i książek.



14

W przypadku Burтона napisanie zwykłej biografii byłoby marnowaniem okazji. Nietuzinkowość postaci aż prosi się o równie niezwykłą formę – swoistego gabinetu osobliwości.



Fot. M. Kowalczyk

SZKODA

Szybkimi krokami zbliża się jubileusz 30-lecia „Nowej Fantastyki”. To już w październiku. Tyle lat płynięcia z nurtem, a czasem pod prąd światowych trendów i mód, tyle debiutów, odkryć, a także – cóż by to było za pismo, gdyby tego nie było – kilka wpadek. Tak, będzie co wspominać. Już jest. I mogłoby się wydawać, że nastrój z tej okazji szampański. Że, jak mówi klasyk, serce wysoko. Niestety, trudno o większą, niż czym niezakłóconą radość w obecnych okolicznościach. Trudno o bezrefleksyjne – a takie jest może najprzyjemniejsze – fetowanie własnego sukcesu, gdy dwa inne, naprawdę znakomite pisma skończyły działalność. A mówiąc mniej eufemistycznie: padły. Mowa o „Science Fiction, Fantasy i Horror” wydawanym przez Fabrykę Słów oraz „Fantasy & Science Fiction” wspieranym przez Powergraph.

Wbrew sugestiom ludzi, którzy życzliwość znają tylko w cudzysłowie, nie cieszy mnie to. Nikogo w redakcji „NF” nie ucieszyło. Z początku, zanim naszły mnie myśli posępne, byłem zdziwiony. Być może dziwić się, dałem dowód nieświadomości, naiwności i bujania w obłokach, lecz naprawdę – powód do dziwienia się jest. Oto nadszedł, od kilku lat trwa, czas dla fantastyki najlepszy. Jak do kina pójść, to na „Igrzyska Śmierci”, „Johna Cartera” albo „Dom w głębi lasu”. Jak po książkę lub serial sięgnąć, to „Gra o tron” oferuje spełnienia wszelkie. Jak gazetę codzienną albo tygodnik na dziale „kultura” otworzyć, to nie ma bata – coś z fantastyki się znajdzie. Zdawałoby się więc, że jest klimat dla pism takich, jak „SFFiH” czy „F&SF”. Przecież one pokazywały więcej. Precyzyjniej. Ciekawiej. Czy naprawdę w blisko czterdziestomilionowym kraju nie ma czytelników tyłu, by na największym – a fantastyka jest takim – rynku kultury mogły swobodnie utrzymać się trzy, cztery dobrze redagowane pisma? Mogę mieć tylko nadzieję, że to chwila tego rynku zapaść. Wiem, wiem, matka nadzieja, jej dziatki... Mimo wszystko, wolę mieć tę nadzieję. Bo szkoda.

Jakub Winiarski

PUBLICYSTYKA

- 2 ZAPOWIEDZI
- 3 TUPOT BIAŁEGO ORŁA *Jakub Ćwiek*
- 4 KTO JEST KIM POŚRÓD MŚCICIELI *Michał Chudoliński*
- 8 PRZYJEMNIE JEST GRAĆ LANNISTERA *Wywiad z Nikolajem Coster-Waldauem*
- 10 ROK 2000 Z LAMUSA *Agnieszka Haska, Jerzy Stachowicz*
- 12 NAJLEPSZE Z OBU GATUNKÓW *Wywiad z Celią S. Friedman*
- 14 GABINET OSOBLIWOŚCI TIMA BURTONA *Jerzy Rzymowski*
- 63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 6 *Michael J. Sullivan*
- 72 CZY SF JEST JESZCZE POTRZEBNE? *Rafał Kosik*
- 73 BYĆ TWARDYM, CZYLI KRYCIE TYŁKA *Peter Watts*
- 78 RZECZ O NAWIEDZENIU *Łukasz Orbitowski*

PROZA POLSKA

- 17 PO DRUGIEJ STRONIE OKA *Jacek Wróbel*
- 29 SĄD OSTATECZNY: UCIECZKA *Krzysztof Kochański*

PROZA ZAGRANICZNA

- 40 KWIATY MINLI *Alastair Reynolds*

RECENZJE

- 65 KSIĄŻKI 74 FILM 75 DVD 76 KOMIKS 77 TV

W następnym numerze:

JEFFREY FORD
ŻYCIE NA DNIE
 ANNA BRZEZIŃSKA
GŁÓD

CZAS FANTASTYKI 2/2012 OD 16 MAJA
FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 2/2012
OD 18 KWIETNIA



W poszukiwaniu złotego środka

Gdy w plebiscycie Katedry „Nowa Fantastyka” została uznana za najlepsze pismo promujące nasz ulubiony gatunek, nasza refleksja: na czym właściwie polega popularyzowanie fantastyki?

Za kilka miesięcy „NF” będzie obchodzić 30-lecie istnienia. Pomyślcie tylko: ludzie, którzy czytali jej pierwsze numery jako nastolatki czy studenci, teraz mają pod pięćdziesiątkę. Ilu spośród nich czyta nas do dzisiaj? Chciałbym wierzyć, że jak najwięcej, ale w międzyczasie nastąpiła wymiana pokoleniowa. Z obserwacji wynika, że większość obecnych czytelników pisma to ludzie, których mogło nawet nie być na świecie, gdy ukazywał się pierwszy numer, a jeśli byli, to niewykluczone, że jeszcze nie umieli czytać. Jak pogodzić na łamach „NF” starych wyjadaczy, którzy wychowali się na klasyce, a ważne nazwiska i tytuły mają w małym palcu, z ludźmi, którzy dopiero odkrywają gatunek? Słownik podpowiada, że „popularyzować” to *rozpowszechniać wiedzę w sposób zrozumiały dla niespecjalistów*. Trzeba zatem nieustannie szukać złotego środka. Pokazywać fantastykę nowym odbiorcom przystępnie, ale nie uwłaczając inteligencji, starając się przy tym, żeby

nie zanudzić fanów z większym doświadczeniem i wiedzą.

Ale do rzeczy. Najważniejszą książkową nowością jest w maju „Fionawarski gobelin” – zbiorcze wznowienie znakomitej trylogii Guya Gavriela Kaya, w której skład wchodzi „Letnie drzewo”, „Wędrujący ogień” i „Najmroczniejsza droga”. Mitośników klasycznego SF ucieszą „Równi bogom” Isaaka Asimova, a do fanów urban fantasy adresowana jest „Śmiertelna groźba” – trzeci tom przygód Harry’ego Dresdena. Powinna im też przypaść do gustu gorąca nowość, „Wrzawa śmiertelnych” Erica Nylunda, chociaż ta powieść nie do końca mieści się we wspomnianej szufladce. Polskie premiery to długo wyczekiwany drugi tom „Przedksiężycowych”, nagrodzonej Zajdlem powieści Anny Kańtoch i „Zborowski” Jacka Komudy, czyli kolejna awanturczka historia szlachecka.

W kinie też sporo się dzieje. 11 maja „Avengers 3D” – olbrzymie ekranowe przedsięwzięcie Marvela (zapraszam do lektury artykułu o tej grupie herosów). Tydzień później „Mroczne cienie” Tima Burtona na podstawie popularnego serialu z lat 60. (to mój ulubiony reżyser, o którym piszę w dalszej części publicystyki). A pod koniec miesiąca „Faceci w czerni 3” – młodo będzie znów zobaczyć agentów J i K *chroniących ludzkość przed szumowiną wszechświata*. Wśród komiksów natomiast warto zwrócić szczególną uwagę na „All Star Superman” Granta Morrisona i Franka Quitely’ego – to niezwykła opowieść o ostatnich dniach Człowieka ze Stali.

Jerzy Rzymowski

ZAPOWIEDZI

KSIĄŻKI



Card Orson Scott
„Zaginione wrota”
– pierwszy tom młodzięzowej serii autora „Gry Endera”



Kay Guy Gavriel
„Fionawarski gobelin”
– znakomita trylogia fantasy w zbiorczym wydaniu

FILM



„Avengers 3D”
– Joss Whedon o słynnej grupie superbohaterów

KOMIKS



„All Star Superman”
– słynna seria nagrodzona Will Eisner Award

RMP **MAXXX** poleca

Międzynarodowy bestseller!

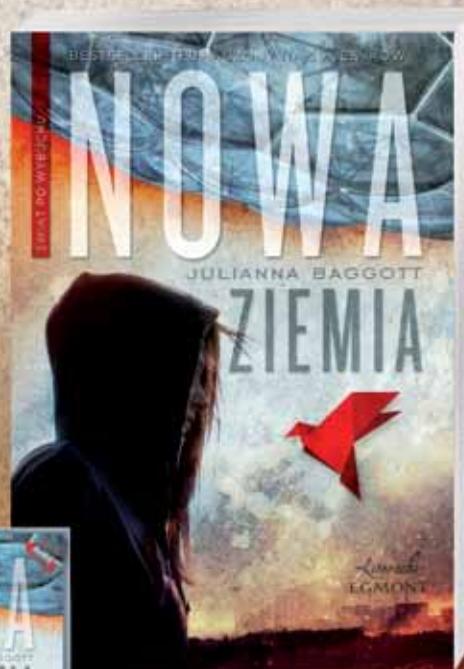
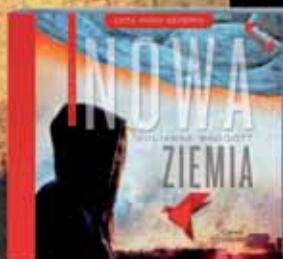
Książka, która poruszyła świat!

Troje młodych ludzi odnajduje przyjaźń i nadzieję w świecie, w którym walka o przetrwanie jest jedynym sensem bytu.

„Uzależniająca... zapierająca dech w piersiach...”

– New York Times

Premiera w Polsce
9 maja



KTO JEST KIM POŚRÓD MŚCICIELI?

MICHAŁ CHUDOLIŃSKI



Avengersi nie mieli w Polsce szczęścia. Wystarczy spojrzeć, jak wydawnictwa oraz dystrybutorzy filmowi promowali „mściwą” markę w naszym kraju. Co prawda obecnie możemy odnaleźć na rynku niezłą animację na DVD oraz komiksy pisane przez wziętego scenarzystę Briana Michaela Bendisa, ale w czasach wydawnictwa TM-Semic został opublikowany zaledwie jeden komiks dotyczący bezpośrednio Avengers. Na dodatek historia nie wchodziła w skład kanonu opowieści o grupie i szybko wylatywała z pamięci.

Można by dojść do wniosku, że Avengers są trzecioliigową zbieraniną trykociarzy, nieudaną podróbką powszechnie znanej Justice League of America z Batmanem, Supermanem i Wonder Woman na czele. I choć przez długi czas superbohaterowie Marvela żyli w cieniu JLA, w rzeczywistości byli humorystyczną odpowiedzią na panteon herosów z DC Comics.

Mściciele są nade wszystko czymś w rodzaju korpusu reprezentującego Ziemię, gromadą indywidualistów bardziej zmuszo-

nych do współpracy dla dobra ludzkości, aniżeli czyniących to z wyższych pobudek. Zwoluje się ich w przypadkach szczególnie dużego zagrożenia – po jego usunięciu każdy z członków wraca do swojego życia i ani myśli o zacieśnianiu znajomości z pozostałymi. Ich kompletny brak organizacji, spięcia wewnątrz grupy i jej kruchość staną się zresztą widoczne podczas lektury poniższego „who is who”.

IRON MAN – BUFON Z ŻELAZA

Skarbnik grupy. Bez jego wkładu finansowego nie do pomyślenia byłoby akcje w kosmosie ani istnienie samej grupy. Prywatnie to Tony Stark, przedsiębiorca, wynalazca nowych technologii i miliarder-skandalista, obracający się w towarzystwie pięknych kobiet. Stworzył zbroję Iron Mana na skutek porwania przez terrorystów, usiłujących zmusić go do wytworzenia dla nich broni zagłady. To wydarzenie sprawiło, że jako Stark kontynuował swój biznes, tworząc nowe rodzaje uzbrojenia, ale jako Iron Man

nie cackał się z bandziorami, niwecząc ich plany i bez skrupułów odbierając im życie.

Stark, który swój pierwszy występ w komiksach zaliczył w „Tales of Suspense #39” z marca 1968, był z początku odpowiednikiem Bruce’a Wayne’a z Gotham City. Z czasem zyskał oblicze egocentryka i narcystycznego pajaca, pod którym krywał brak pewności i słabość do alkoholu. Obecnie, w odróżnieniu od Batmana, jest zabawnym cynikiem, nie biorącym niczego na poważnie, choć niekiedy mającym skłonność do makiawelizmu. Obrrotny typ,



PRZYJEMNIE JEST GRAĆ LANNISTERA



WYWIAD Z NIKOLAJEM COSTER-WALDAUEM

Nowa Fantastyka: Co będzie działo się z twoim bohaterem, Jaime'm Lannisterem w chwili rozpoczęcia drugiego sezonu?

Nikolaj Coster-Waldau: Jego położenie nie zmieniło się ani trochę od zakończenia pierwszej części „Gry o Tron” – Jaime jest nadal w niewoli. Podczas bitwy pod Szepczącym Lasem został pojmany w niewolę przez Robba Starka. Życie jeńca jest bardzo trudne. Jest więziony, pozostawiony sam ze swoimi myślami. Jaime ma wrażenie, że dosięga go szaleństwo, ale nie traci typowego dla siebie poczucia humoru. W jednej ze scen sam przyznaje: *Nie zostałem stworzony do życia w więzieniu*. Musi za wszelką cenę z niego uciec.

NF: Czy Jaime jest tym samym człowiekiem, którego kiedyś znaliśmy?

NCW: Nie jestem pewien, czy bardzo się zmienił, ale na pewno wiemy dużo więcej na jego temat. Bardzo podoba mi się to, że na początku poznaliśmy jego najbardziej ekstremalne cechy. W pierwszym odcinku pierwszego sezonu Jaime próbuje zamordować Brana [Starka] i większość widzów myśli sobie wtedy – *To potwór w ludzkiej skórze*.

W kolejnych odcinkach dowiadujemy się więcej na jego temat i zdajemy sobie sprawę, że ma niezwykle złożoną osobowość. Na przykład, zabijanie wrogów nie sprawia mu przyjemności – robi to w określonym celu. Kolejna jego cecha, którą bardzo cenię, to hardość. Gdybym to ja był w więzieniu, otoczony przez ludzi, którzy życzą mi śmierci, pewnie błagałbym o litość. On tego nie robi. Nigdy nie da im tej satysfakcji, co czyni sceny z jego udziałem jeszcze ciekawszymi.

NF: Nie jest więc tak po prostu z natury zły?

NCW: Zgadza się. Myślę, że widzom najbardziej podoba się w nim i jednocześnie najbardziej zadziwia ich to, że jest bardzo uczciwym człowiekiem, choć skrzętnie to skrywa. Bardzo dobrze widać tę cechę w jednej ze scen pierwszego sezonu, w której Ned i Catelyn zaczynają go obrażać i obrzucać niewybrednymi epitetami, na co on reaguje mówiąc: *To ciekawe, ale porozmawiamy teraz o was i waszych zaszczytach*. Jego słowa dają do myślenia.

Podczas rozmowy z Catelyn, Jaime wspomina o jej zmarłym mężu, co sprawia jej duży ból. Wszystko, co mówi jest prawdą, a prawda jest często dla nas bolesna.

NF: W wielu scenach pierwszego sezonu dominowała akcja. Czy więzienie, w którym twój bohater spędził kilka odcinków nie było dla ciebie miłą odmianą?

NCW: W „Grze o Tron” jest wiele elementów akcji. Co jakiś czas pojawiają się także długie ujęcia z udziałem kilku rozmawiających ze sobą bohaterów, które nie są nużące, ale bardzo ciekawe dzięki naszym scenarzystom. Jaime jest interesującym bohaterem, bo w jego przypadku wszystko ma drugie dno. Mówi jedno, a myśli coś zupełnie innego.

NF: A jak różni się serialowy Jaime od literackiego pierwowzoru?

NCW: Jeśli się nie mylę, to Jaime pojawia się w pierwszym tomie tylko w jednej scenie. Dan i David bardzo rozbudowali mój wątek, co jest uzasadnionym dramaturgicznie zabiegiem. Jest jednym z głównych bohaterów serialu i nie możemy czekać przez cały rok, aby znów się pojawił! Scenarzyści postanowili dopisać nowe sceny. Mogli go także uśmiercić, ale dzięki Bogu na to się nie zdecydowali.

NF: Czy czytasz kolejne części sagi, aby poznać dalsze losy Jaime'ego?

NCW: Wiem, jak będą wyglądać. To znaczy, nie wiem, jak zakończy się jego historia. Czytam na bieżąco scenariusze, a potem kolejne części sagi, aby porównywać obie wersje. Mnie najbardziej interesuje scenariusz. To zabawne, bo większość zapalonych fanów serialu sprawdza mnie, pytając się, czy czytałem wszystkie części sagi. Nie, nie przeczytałem wszystkich, ale mam ku temu ważny powód!

NF: Jak fani sagi oceniają Jaime'ego?

NCW: Większość z nich uważa Jaime'ego za skurwiela, ale lubią go jako bohatera. Nikt jeszcze nie rzucił we mnie pomidorami. Z najbardziej ekstremalną reakcją fanów spotkałem się na zjeździe Comic-Con w San Diego. To była naprawdę wspaniała chwila. W sali znajdowało się sześć lub siedem tysięcy tryskających energią miłośników sagi. Kochają nasz serial i cały ten świat.

NF: Na początku drugiego sezonu widzimy cię w kajdanach. Wokół jest bardzo mokro. Jak wspominasz pracę na planie zdjęciowym?

NCW: W Belfaście, gdzie nakręciliśmy sceny mojego uwięzienia, było bardzo brudno i mokro. Pewnej nocy pracowaliśmy nad bardzo długą sceną. Gdy byliśmy w połowie pracy nie padał jeszcze deszcz, a kiedy w końcu ekipa zaczęła realizować ujęcia z moim udziałem, z nieba lunęła potworna ulewa.



Skończyliśmy zdjęcia o wpół do szóstej nad ranem. W końcowych ujęciach wyglądam jakbym nurzał się w oceanie błota. Co dziesięć minut włączaliśmy generatory, aby wypompować wodę. To był prawdziwy koszmar. Nigdy nie udałooby się nam stworzyć podobnych warunków za pomocą sztucznych środków. Scena wygląda wspaniale na ekranie!

NF: Czy w porównaniu z innymi bohaterami serialu czarne charaktery mają więcej frajdy w „Grze o Tron”?

NCW: Na pewno Jaime bawi się lepiej niż inni bohaterowie. Mam wiele szczęścia, że zaproponowano mi tę rolę. Jego brat Tyrion jest tak samo szczery i odważny – nigdy nie waha się mówić głośno tego, co myśli. Obaj pochodzą z rodu Lannisterów i niczego nie muszą się obawiać. Przejęli władzę i cóż mogą zrobić poddani, którzy nie zgadzają się z ich zdaniem? Bracia są Lannisterami – bardzo przyjemnie jest ich grać.

NF: Czy kiedy wcielasz się w rolę Jaime’ego, zaczynasz myśleć jak członek klanu Lannisterów?

NCW: Chyba czuję antypatię do Starków, co jest trochę niesprawiedliwe. Ale nie w stosunku do aktorów – ich uwielbiam, są wspaniali. Podzielam jednak animozje Jaime’ego, bo jestem po jego stronie. Ned Stark był idiotą i sam sprowadził na siebie śmierć, tak przynajmniej uważam. Poza tym, ten kretyn nie okazał nigdy Jaime’emu wdzięczności, choć ten zgładził morderców jego ojca i zrobił dla niego wiele innych ważnych rzeczy. Wszystko to sprawia, że nie jestem w fanklubie Starków.

I znów wracamy do powodów, dla których bardzo lubię ten serial. W pierwszym sezonie widzieliśmy pewien wycinek rzeczywistości – Lannisterowie byli źli, a Starkowie dobrzy. W drugim sezonie dowiadujemy się znacznie więcej – okazuje się, że Baratheonowie doszli do władzy z pomocą Starków. W walce o władzę uczestniczyło znacznie więcej



rodzin, na przykład ród Theona [Greyjoy’a], który jest więziony w siedzibie Starków. Niedługo dowiemy się, jakie były jego wcześniejsze losy i jakim wynikiem dla jego rodziny zakończyła się wojna. Wszystko jest kwestią punktu widzenia.

NF: To dotyczy całej historii jako takiej.

NCW: Zgadzam się. Byłoby wspaniale, gdyby nasz świat był czarno-biały. Ale granice między dobrem a złem zacierają się, bo jesteśmy tylko ludźmi. Jesteśmy samolubni, a władza bardzo nas deprawuje.

NF: Serial „Gra o Tron” jest reklamowany hasłem: Wygrwasz lub giniesz. Na kogo postawiłbyś w tej grze?

NCW: Postawiłbym wszystko na smoki! Bardzo podoba mi się zakończenie pierwszego sezonu. Widzowie do pewnego stopnia zapominają o świecie pełnym nadprzyrodzonych istot, a potem nagle na ekranie pojawia się smok! Stworzenie, które widzimy bardzo przypomina smoka – efekty specjalne są wprost niezwykle. Widzowie kupują to, bo znają serialowy świat, a tego rodzaju istoty są jego naturalnym elementem.

Wywiad dzięki uprzejmości HBO Polska.

Rok 2000 z lamusa



Agnieszka Haska

CZYLI XIX-WIECZNE MARZENIA



Jerzy Stachowicz

Jednym z bestsellerów końca XIX wieku była książka „Looking Backward” Edwarda Bellamy’ego z 1887 roku, traktująca o wydarzeniach z roku 2000.

Pod jej wpływem w Stanach Zjednoczonych założono aż 162 „Kluby Bellamy’ego”, propagujące idee zawarte w powieści. Lata później Erich Fromm nazwał „Looking Backward” jedną z najbardziej niezwykłych książek, jakie opublikowano w Ameryce.

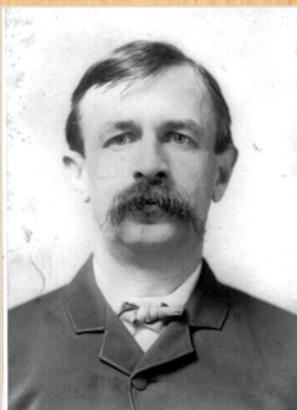
MONOPOL OSTATECZNY

Książka Bellamy’ego dotarła szybko do Polski – do 1890 roku doczekała się aż czterech wydań pod tytułem „W roku 2000”. Fascynacja nią nie polegała jednak na przedstawianiu cudownych wynalazków z przyszłości (choć autorowi udało się przepowiedzieć m.in. słuchanie muzyki i przemówień w domu poprzez „radiokabel”), a tym, że wizja Bellamy’ego to komunistyczna utopia.

Przekonuje się o tym bostończyk Julian West, który szykuje się do ślubu z piękną Edith. Ma on pewną przypadłość: śpi snem letargicznym. Przedślubne stresy wykańczają go tak, że zasypia na 113 lat, 3 miesiące i 11 dni i budzi się w tytułowym roku 2000. Jego dom należy do doktora Leete, który staje się przewodnikiem Westa po nowym świecie. Mamy tam do czynienia z nacjonalizacją wszystkiego; ewolucja skończyła się ostatecznym skonsolidowaniem kapitału narodowego, a naród zorganizowany został jako jedno wielkie stowarzyszenie przedsiębiorcze, (...) stał się on jedynym kapitalistą, zajmującym miejsce wszystkich innych, jedynym pracodawcą, monopolem ostatecznym, który polknął wszystkie monopole uprzednie. Wszyscy zostali wcieleni do służby przemysłowej, która trwa dwadzieścia cztery lata, ale każdy określa zawód dla siebie. Nie ma też pieniędzy, a tekturowe karty kredytowe: każdemu z obywateli otwiera się w księgach

publicznych z początkiem roku kredyt, odpowiadający udziałowi jego w rocznej produkcji narodowej i wydaje mu się kartę kredytu, przy pomocy której otrzymuje on wszystko, czego zapragnie; potrzeby te zaspokajane są w wielkich składach narodowych (zakupy docierają same do domu!), a pieniądze wystarcza wszystkim – mało tego, amerykańska karta może być używana na całym świecie. Jadłodajnie, pralnie i inne usługi są również publiczne.

Na szczęśliwym obrazie przyszłości nie ma rys. Zlikwidowano więzienia, nie ma cenzury, a o wszystkim decyduje ogół, co widać na przy-



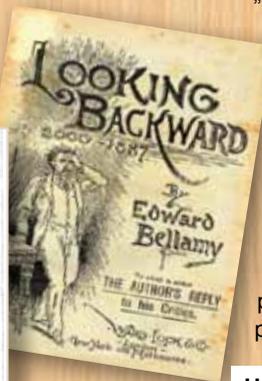
kładzie wydawania gazet i książek; muszą być popularne, aby się ukazały, a cena każdej książki oblicza się na podstawie kosztów jej ogłoszenia, oraz uwzględniając honorarium autorskie. Suma owego honorarium zaliczoną bywa na dobro autora, jakoż wolnym on jest od wszelkich innych usług względem narodu przez cały czas, w ciągu którego jego prace przyczyniają się do utrzymania obywateli (...) Autor bardziej popularny jest w stanie utrzymać się z pióra przez cały

okres swojej służby, a stopień jego uzdolnień literackich, określonych głosem narodu, staje się w ten sposób miarą słuszności, z jaką pozwala się mu poświęcać czas piśmiennictwu. Oczywiście, w roku 2000 wszyscy są bardzo dobrze wykształceni i czytają tylko ambitne rzeczy. Ponadto, wprowadzono równouprawnienie kobiet i mężczyzn – kobiety nie dostają mniejszych kredytów, a niema dziś innych małżeństw jak z wzajemnej skłonności; mało tego, kobiety też mogą oświadczać się mężczyznom!

„W roku 2000” to czysty marksizm, który w XIX wieku właśnie zdobywał serca i dusze. Nic dziwnego, że kiedy West znowu budzi się w roku 1887, rzuca się do pracy, aby urzeczywistnić sen. Nie próżnował także Bellamy; w 1897 roku wydał drugą część powieści, „Równość”, traktującą o prawach kobiet. Nie powtórzyła ona jednak sukcesu „W roku 2000” – o poczytności tej ostatniej świadczy fakt, że w krótkim czasie doczekała się przynajmniej dziesięciu powieściowych parodii, odpowiedzi i prequeli.

LUDZKOŚĆ PRZERWAŁA JUŻ OPONĘ POCZWARKI

Książka Bellamy’ego prawdopodobnie była inspiracją dla Włodzimierza Zagórskiego, pamiętanego dziś głównie dzięki domniemanemu autorstwu słynnej XIII księgi „Pana Tadeusza”, zawierającej opis nocy poślubnej Zosi i Tadeusza. W 1896 roku Zagórski wydał „W XX wieku. Fantazję humorystyczną”. Jego wizja jednak nie ma nic wspólnego z komunizmem. Powieść Zagórskiego była jedną z pierwszych, obok „Zemsty” Prusa, wizji przyszłości, w których Polska stała się potęgą, choć nie ma pewności, czy jest niepodległa, czy stanowi część imperium



NAJLEPSZE Z OBU GATUNKÓW

WYWIAD Z CELIĄ S. FRIEDMAN



Marcin Zwierzchowski: Z twórch książek najbardziej znana jest „Trylogia Zimnego Ognia”. Teraz polscy czytelnicy będą mieli okazję przeczytać „Ucztę dusz”. Jak twój styl zmienił się na przestrzeni lat?

Celia S. Friedman: Nie sądzę, aby zmienił się w czasie między powstaniem obu dzieł. Choć pod wieloma względami te historie się różnią, niektóre tematy pojawiają się i tu, i tam – choćby pytania, gdzie przebiega granica między dobrem a złem i ile ludzi są zdolni poświęcić dla władzy. „Trylogia Magistrów” ma jedno z lepszych zakończeń, jakie napisałam, zarówno pod względem tempa akcji, jak i emocji.

MZ: Zaczynałaś od SF, później była „Trylogia Zimnego Ognia” – SF z elementami fantastyki, potem znowu fantastyka naukowa. „Trylogia Magistrów” to twoja pierwsza powieściowa czysta fantastyka. Pisałaś ją inaczej, niż poprzednie książki?

CSF: Są dwie odpowiedzi. Po pierwsze, tak, te gatunki bardzo się różnią. Ogólnie wolę pisać science fiction, ale rynek fantastyki jest silniejszy i większość moich fanów obecnie czyta właśnie takie książki. Tak więc, moja miłość do fantastyki naukowej sprawia, że przenoszę wiele charakterystycznych dla niej tematów na grunt fantastyki. Większość powieści SF rozgrywa się wokół opisywania pewnego konceptu lub pytania *co by było, gdyby?*, a większość wrogów w tym gatunku pokonuje się przez rozpracowanie, jak działają. W moich tekstach – zarówno fantastyki, jak i SF – są to centralne tematy. Nawet moje czarodziejki cechuje naukowe podejście do świata i wiedzą one, że gdy dojdzie

do starcia ze starożytnym złem, ich sukces nie będzie zależał od brutalnej siły, ale od tego, ile zdołały się dowiedzieć o wrogu. Dlatego moi czytelnicy otrzymują to, co najlepsze z obu gatunków, niezależnie od tego, jaką historię tworzę.

MZ: Może zatem masz pomysły na powieści – science fiction? – których nie realizujesz, zdejście sobie sprawę, że nie ma dla nich rynku?

CSF: Niespecjalnie. Obecnie eksperymentuję z samodzielnym wydaniem mikropowieści w Internecie [w tej formie w Stanach ukazało się „Dominium”, przez nas publikowane w „FWS” 1/2012 – przyp. red.]. Chciałabym wydawać tak krótsze teksty, związane z moimi książkami SF. Jeżeli zaś chodzi o powieści, piszę, co chcę. Jeżeli miałabym dobry pomysł, który prosiłby się o przelanie na papier, rozważania o rynku by mnie nie powstrzymały.

MZ: Charakterystyczne dla twojej twórczości są wampiropodobne postacie. Fascynują cię one?

CSF: Jeżeli sugerujesz, że pojawiają się w każdej mojej książce, nie zgodzę się z tym, aczkolwiek faktycznie występowały w kilku tekstach. Wampiryczne postacie łączą w sobie kilka elementów, które silnie rezonują u czytelników. Są przerażające, ponieważ poruszają się między nami w ludzkiej formie i w każdej chwili mogą stać obok, a my nawet nie będziemy zdawać sobie z tego sprawy. Wydają się ludźmi, ale ich dusza nie jest ludzka. Żerując na nas, łamią najsilniejsze tabu współczesnej cywilizacji. Reprezentują również pierwotny strach naszego gatunku, ten o niewidzialnym pasażerze. Nasi przodkowie żyli w świecie, w którym niewidoczne stwory nieustannie

wysysały z nich siłę – legendy o wampirach stanowiły próby wytłumaczenia tego zjawiska. Jeżeli w pełni zdrowy młody mężczyzna nagle słabł, a nie było żadnej widocznej przyczyny, ktoś albo coś musiało ukraść jego siłę. Wampir stanowił ucieleśnienie przerażającej siły natury.

Nowoczesny wampir, nieśmiertelny, pozwała nam również na rozważanie zagadnień życia i śmierci. Jaką cenę byłbyś gotów zapłacić za życie wieczne? Jaki wpływ na ludzką duszę miałaby trwająca kilkaset lat egzystencja, przyglądanie się, jak wszyscy, których kochasz starzeją się i umierają? Jak samo społeczeństwo zmienia się tak, że świat, w którym się narodziłeś przestaje istnieć?

MZ: Zważywszy na popularność romanów paranormalnych, nie kusilo cię, by napisać taki, tyle że porządny? Temat już przemyślałaś, masz kilka ciekawych pomysłów – przy zalewie okropnych powieści o wampirach, nie pomyślałaś: Potrafię to zrobić lepiej.

CSF: Jasne. Można na tym mnóstwo zarobić. Ale lektura tego typu książek mnie nuży, więc zakładam, że ich pisanie byłoby równie nudne. A jeżeli moja powieść nie wzbudza emocji we mnie, to jak mogłaby wzbudzić je u czytelnika?

MZ: Dlaczego twoje książki są publikowane pod nazwiskiem C.S. Friedman (choć w Wielkiej Brytanii jesteś znana jako Cella Friedman)? Ma to coś wspólnego z postrzeganiem fantastyki jako męskiej literatury?

CSF: W czasach, gdy zaczy-

nałam karierę pisarską, mężczyźni unikali książek SF autorstwa kobiet. Podpisywanie się inicjałami było prostym sposobem na ominięcie tego problemu. Co zabawne, wielu czytelników moich książek zakładało, że także jestem mężczyzną, ponieważ zdawało im się, że doskonale wiem, jak mężczyzna rozumuje.

Obecnie już tak nie jest. Dzisiaj dla czytelników ważniejszy jest osobisty związek z pisarzem czy pisarką. Chociaż w Stanach niemożliwym jest przejście od inicjałów do zapisu imienia bez skonfundowania czytelników, większość zagranicznych wydawców decyduje się na podpisywanie moich książek pełnym imieniem i nazwiskiem.

MZ: Właśnie. Pojawiało się sporo głosów, że piszesz jak mężczyzna. Dla mnie jest to nieco dziwne, zwłaszcza gdy przeczytało się „Trylogię Zimnego Ognia”. Jak ty na to reagujesz?

CSF: Mężczyźni mówili, że byli zaskoczeni, gdy dowiedzieli się, że jestem kobietą, ponieważ dobrze kreują męskie postacie. Powszechne przekonanie jest takie, że kobiety nie rozumieją mężczyzn, więc nie są w stanie stworzyć przekonujących bohaterów. Jeden fan zapytał mnie kiedyś: Skąd wiesz tak dużo o tym, co czują mężczyźni? Odpowiedziałam: Pytam ich.

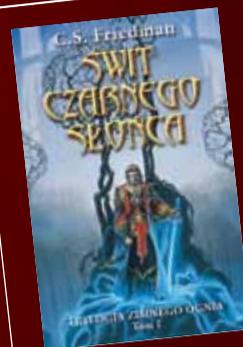
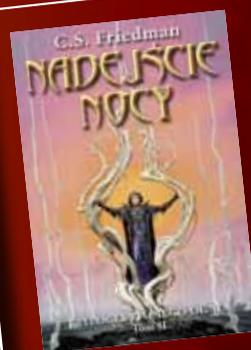
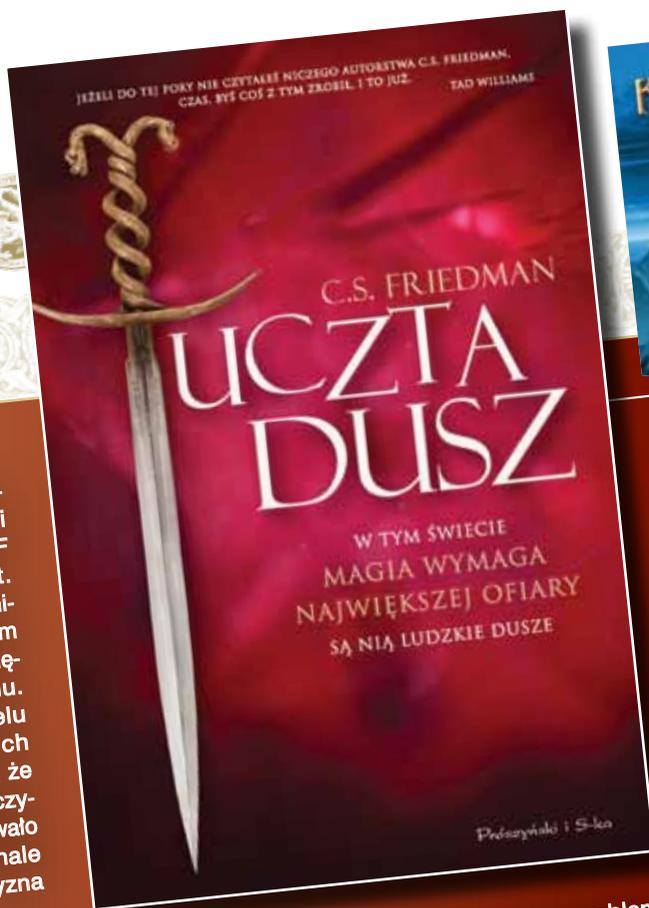
MZ: Główną bohaterką „Trylogii Magistrów” jest Kamala, młoda kobieta walcząca o swoje prawa w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Obraz tego świata nawiązuje jakoś do twoich przekonań?

CSF: Nie. To fikcyjna postać, a zdominowany przez mężczyzn świat to fikcyjny konstrukt. Czytelnicy, którzy zakładają, że wszystko, co pisze dany autor stanowi odbicie jego

przekonań, sugerują, że ma on problem z kreatywnością. Historia kobiety z trudnego środowiska, która walczy o władzę wbrew niesprawiedliwemu, często mizoginicznemu społeczeństwu może być porównawcza. I jeżeli autor chciałby się do tego odwołać, powinien móc to zrobić, dla dobra fabuły.

Uwielbiamy kibicować temu słabszemu; uwielbiamy czytać o skrzywdzonych i uciskanych; lubimy, gdy pod wątpliwość podawane są szowinistyczne założenia danej grupy. I choć świat Kamali może wydawać się bardzo seksistowski, nie różni się on zbyt od tego, co mogliśmy obserwować w naszej historii i nie jest tak ekstremalny, jak niektóre współcześnie istniejące społeczeństwa. Opisują paradygmat znanej ludzkości z doświadczenia, a sama historia pokazuje osobę o niezwykłym harcie ducha, która walczy, by przezwyciężyć przeciwności i znaleźć sobie miejsce w tym paradygmacie. To uniwersalna historia, wychodząca poza osobiste poglądy.

W tej samej powieści występują: arystokratka, wychowana, by zostać klasyczną królewską żoną, która musi pokonać ogromne przeszkody, gdy jej rodzina i królestwo są zagrożone, a także eks-kurtyzana, która wykorzystwała swoją seksualność, by zyskać silne polityczne wpływy, a teraz ryzykuje dla tego utratę duszy. Skoncentrowanie się na którejkolwiek z nich, jako odbiciu moich przekonań w kwestii związków między kobietami, byłoby krzywdzące dla pozostałych. Za wszystkimi moimi książkami stoi jeden pogląd: życie nie zawsze jest łatwe czy



sprawiedliwe, a w zmaganiach z przeciwnościami losu niektórzy zostają zmiażdżeni, inni wybierają poddaństwo jako mechanizm nieszkodliwy, a jeszcze inni walczą do ostatniego tchu. Zazwyczaj piszę o ludziach z trzeciej kategorii, co oznacza, że coś w ich świecie musi być niesprawiedliwe lub musi stanowić wyzwanie, inaczej historia nie będzie mogła się rozegrać.

MZ: Jakim rodzajem twórcy jesteś – trzymasz się planu, czy po prostu piszesz i obserwujesz, dokąd zaprowadzi cię opowieść?

CSF: Od pierwszej strony znam zakończenie pisanej książki, wiem też, jaka będzie jej struktura, która doprowadzi do finału. Jeżeli najdziej mnie ochoła, mogę po drodze zmienić parę szczegółów, ale cel pozostaje taki sam. Sądzę, że w ten sposób zyskuje się bogatszą fabułę.

MZ: W Polsce właśnie ukazuje się „Uczta dusz”, ale cała „Trylogia Magistrów” jest już ukończona. Na pewno pracujesz już nad czymś nowym. Kolejne fantasy, czy wracasz do SF?

CSF: Piszę współczesną przygodową powieść fantasy, której bohaterką jest młoda kobieta. Dowiaduje się ona, że nasz świat jest połączony z innymi, mroczniejszymi rzeczywistościami i musi wybrać się w podróż, w poszukiwaniu swojego dziedzictwa. Trudno mówić o szczegółach bez zdradzania zbyt wiele, niech więc wystarczy, że powiem, iż będzie to pełna akcji przygoda, która przy okazji odkryje prawdziwą naturę wielu ziemskich legend.

MZ: Dziękuję za rozmowę.

GABINET OSOBLIWOŚCI TIMA BURTONA

JERZY RZYMOWSKI

W 2012 roku na ekrany trafią dwa filmy Tima Burtona: „MROczne Cienie” i „FRANKENWEENIE”. To dobry moment, żeby przybliżyć sylwetkę znakomitego reżysera.

W przypadku Burtona napisanie zwykłej biografii byłoby marnowaniem okazji. Nietuzinkowość postaci aż prosi się o równie niezwykłą formę – swoistego gabinetu osobliwości.

VINCENT

Jednym z największych idoli Tima Burtona był Vincent Price. Burton napisał poemat-hołd dla legendy kina grozy, a gdy pracował jako animator w wytwórni Disneya, nakręcił na jego podstawie sześciominutowy filmik „Vincent” i wysłał list do Price’a z prośbą, by aktor został narratorem. Ku zachwytowi Burtona, ten wyraził zgodę. Wzruszające spotkanie zaowocowało wieloletnią przyjaźnią, której echa można odnaleźć w filmie „Ed Wood”, w relacji między tytułowym bohaterem a Belą Lugosim. Aktor pytany o Burtonowską animację powiedział: *To największa nagroda, jaką dostałem. To była nieśmiertelność – lepsza od własnej gwiazdy na Hollywood Boulevard.*

Ostatnią rolą Price’a była postać Wynalazcy w „Edwardzie Nożycorękim”.

HISTORIA ZATACZA KOŁO

W 1984 roku Burton nakręcił półgodzinny film „Frankenweenie” o chłopcu imieniem Victor, który niczym w klasycznych horrorach przywraca do życia ukochanego psa, potrąconego przez samochód. Wytwórnia Disneya uznała, że reżyser trwoni pieniądze na filmy zbyt przerażające jak na kino rodzinne i go zwolniła. O ironio, nadchodzący remake „Frankenweenie”, tym razem w formie animacji poklatkowej, powstaje w Walt Disney Pictures.

Z MIŁOŚCI DO SZKIEŁTÓW

Aktorka Shelley Duvall kojarzy się głównie z rolą Wendy, irytującej żony Jacka Torrance’a w „Lśnieniu”. O ile po seansie niejedyn widz sam pognałby za nią z siekierą, o tyle jej zasługą jest rekomendacja, dzięki której Burton wyreżyserował pierwszy film pełnometrażowy, „Wielką przygodę Pee-wee Hermmana”. Entuzjazm Duvall, która zagrała matkę Victora we „Frankenweenie”, szybko udzielił się Paulowi Reubensowi, czyli ekscentrycznemu Pee-wee.

Podczas kręcenia „Wielkiej przygody...” zaczęła się trwająca do dziś współpraca i przyjaźń Burtona z kompozytorem Dannyem Elfmanem. Nietuzinkowi artyści szybko znaleźli wspólny język dzięki zamyślowaniu do filmów, w których efekty specjalne tworzył Ray Harryhausen – a dokładniej do animowanych szkieletów w „Siódmej podróży Sindbada” oraz „Jazonie i Argonautach”.

KACZOR DAFFY I CALYPSO

„Beetlejuice” był w dużej mierze filmem improwizowanym – efekt końcowy drastycznie różni się od początkowych założeń. Wygląd i zachowanie tytułowego bohatera to pomysł Michaela Keatona – dziennikarz Jeff Bond określił go *pierwszą aktorską rolą godną kreskówek Warnera, skrzyżowaniem Yosemite Sama i Regana z „Egzorcysty”*. Aktorowi postać kojarzyła się głównie z Kaczorem Daffym.

Mało brakowało, a scena opętania podczas kolacji nie została nakręcona, ponieważ Burtonowi nie odpowiadała wy-

brana przez wytwórnię muzyka R&B. Po wielu próbach Catherine O’Hara i Jeffrey Jones (filmowi rodzice Lydii, granej przez Winonę Ryder) zaproponowali piosenkę „Day-O” Harry’ego Bellafonte, która przypadła reżyserowi do gustu.

O mały włos „Beetlejuice” (nazwany u nas „Sokiem z żuka”; w rzeczywistości pochodzi od przekręconej nazwy gwiazdy Betelgezy w gwiazdozbiórze Oriona) nosiłby inny tytuł. Producenci nalegali na „House Ghosts” – w odpowiedzi Burton dla żartu zaproponował „Scared Sheetless” i z przerażeniem odkrył, że jego wygłup potraktowano serio. To dowód, że nie istnieją pomysły dostatecznie głupie, żeby nie spodobały się jakiemuś decydentowi.

DLACZEGO NIE ARNOLD?

Obsadzenie Michaela Keatona w roli **Batmana** wzbudziło ogromne kontrowersje. Tymczasem za decyzją Burtona kryło się proste i logiczne uzasadnienie – potrzebował aktora, którego wygląd uzasadniałby konieczność noszenia groźnego kostiumu: *Po co wielki macho w stylu Arnolda Schwarzeneggera miałby się przebierać za nietoperza?* Wcielanie się w skrytego bohatera ułatwiała Keatonowi klaustrofobia, która dawała o sobie znać, gdy nakładał strój.

We wcześniejszej wersji scenariusza Vicky Vale miała zginąć z ręki Jokera. Zmian dokonał bez porozumienia z reżyserem producent Jon Peters; on też zlecił stworzenie 12-metrowej makiety katedry. Wspomnienia Burtona z kręcenia tej sceny są niezbyt przyjemne: *Wspinaliśmy się na katedrę z Jackiem*



PO DRUGIEJ STRONIE OKA

Jacek Wróbel

pięć minut temu.

Ślad po uderzeniu w policzek piekł nieznośnie. Nie musiałem podchodzić do lustra; oczami wyobraźni widziałem zaczerwienioną skórę, która poza ciepłym, rytmicznym pulsowaniem przynosiła inny rodzaj bólu, drażniący w bardziej nieprzyjemny sposób. Musiała mnie dodatkowo zadrapać. Pewnie gdybym przyłożył dłoń do twarzy, zostałyby na niej drobinki krwi. Golenie w najbliższych dniach nie zapowiadało się ciekawie. Będę musiał kupić bezalkoholowy żel, żeby zmniejszyć pieczenie po porannej toalecie.

Całe moje życie to pasmo powiązanych ze sobą sprzeczności. Najpierw pokornie przyjmuję uderzenie żony, a chwilę później dumam, jak w miarę bezboleśnie uporać się z zarostem. Absurdalne pragnienie normalności.

– Koniec dyskusji, skurwysynu. – Magda ciężko dyszała, ale po tonie poznałem, że zaczyna się uspokajać. Pewnie zadowolili ją efekt złości w postaci czerwonej plamy i śladów paznokci na mojej twarzy. Dobrze, że zdołała odłożyć nóż... Kto wie, gdyby nie te paznokcie, pewnie jeszcze trochę byśmy „rozmawiali”.

Tak to nazywała – „rozmową”. „Marcin, porozmawiajmy”. Gdy wypowiadała tę formułkę, dając słowo, w powietrzu wyczuwało się cudzysłów, ze zwykłą wymianą zdań będzie to miało niewiele wspólnego. „Marcin, porozmawiajmy”, preludium do właściwego przedstawienia, które czasami przybierało formę kilkuaktowego dramatu – zdarzało się, że z przerwą na posiłek między scenami.

Dzisiejszy występ miał się ku końcowi. Zaraz opadnie kurtyna, rozlegną się brawa, a aktorzy zgarną honorarium. Ma się rozumieć, ja już odebrałem działkę, a Magda postawi na swoim i zostaną wieczorem w domu, zamiast wyjść do „Zakręconego Johnny’ego” na urodziny Johnny’ego, znaczy Janka. Sam jestem sobie winny. Po co chciałem utrzymywać i tak nikłe pozory życia towarzyskiego? Czy komuś potrzebni znajomi, kiedy ma się za żonę (TO) taką kobietę?

Przeszywała mnie nienawistnym wzrokiem jeszcze dobrą minutę, dopóki nie upewniła się, że nie mam zamiaru pyskować i tym samym przeciągnąć występ. Po czym spokojnym, wręcz słodkim głosem powiedziała: – Przytul... – I pierwsza zarzuciła mi ręce na szyję.

Zaczynamy. Raz, dwa, trzy...

myśli. seans.

Wyobraziłem sobie salę z wielkim projektorem, wylaniającym się z przyjemnego dla oka półmroku. Ledwo dostrzegalny, beżowy kolor ścian koi moje zszargane nerwy. W pomieszczeniu, poza antycznym diaskopem, jest jeszcze wygodny fotel. Rozsiadam się i kładę głowę na miękkim oparciu. Zaraz zacznie się projekcja, która pozwoli przetrwać kolejny dzień. Mój mały, prywatny seans.

klik

Co to ma zna...

klik

klik

Nic się nie dzieje. Pustka.

Patrzę zrezygnowany przed siebie. Pokrętko rzutnika wygrywa mechaniczne „kliki”, ale ciemność pozostaje ciemnością.

Raz, dwa, trzy...

dwie minuty temu.

Może nie widziała, może nie widziała, skoro dalej się przytula...

Odruchowo odwzajemniłem uścisk, głaszcząc ją po plecach i szepcząc kojące „ciiii...”, jakby to ona potrzebowała pocieszenia i podniesienia na duchu. Pewnie uważa, że bolący policzek to nic w porównaniu z cierpieniem duszy, jakiego zaznała. Może i ma rację. Nie wiem, co o tym sądzić, dlatego dla świętego spokoju się zgodzę. Nietrudno przyswajać cudze myśli, kiedy człowiek nie ma już własnych.

teraz.

Poczułem, że Magda rozluźnia uchwyt. Westchnęła cicho. Powoli, jakby z niedowierzaniem, puściła moją szyję.

– Marcin, czy ty naprawdę...? – nie dokończyła, ale smutek w jej głosie mówił wszystko. Autentycznie jej przykro. Nigdy nie udawała uczuć, nieważne, czy były gwałtownym sztormem czy delikatnym muśnięciem wiatru.

Jednak zobaczyła. Czy to mnie dziwi? W najmniejszym stopniu. „Tak, naprawdę”. Nie miałem odwagi otworzyć ust, ale przecież nie musiałem.

Przełknąłem ślinę. Jeśli dobrze myślę, tego popołudnia zagrałiśmy po raz ostatni.

piętnaście minut temu.

Dzisiejsza odsłona tragikomedii „Miłosne perypetie” przebiegła bez niespodzianek, według znanego schematu. Krzątałiśmy się w kuchni, przygotowując obiad. Pochylałem się na taborecie i obierałem ziemniaki, dokładnie sprawdzając, czy na żadnym nie zostały brudne przetarcia (przez wszystkie lata małżeństwa nauczyłem się, że brak staranności to dobry powód do „rozmowy”). Podnosiłem je do góry i oglądałem w świetle lampy, obracając powoli, a dopiero potem upuszczałem do napełnionego wodą garnka.

Tak, upuszczałem, a nie wrzucałem. To drugie kojarzy się z niedbałym ruchem ręki, wyraźnie słyszalnym „plum!” i kroplami lądującymi na podłodze, a to już jest „nieporządek”. „Nieporządek” to częsty temat „rozmowy”.

Ziemniaki, które pozytywnie przeszły weryfikację, upuszczałem zatem delikatnie do garnuszka, by nie wzburzyć żywiołu i nie narazić się na (OKO) karcące spojrzenie żony.

Nie wiem, co mnie podkusiło do poruszenia tematu imprezy. Człowiek jest czasami mniej rozgarnięty od psa. Zwierzę już po kilku tygodniach tresury wie, czym grozi załatwianie się na dywan,

Sąd Ostateczny: Ucieczka

Krzysztof Kochański

– O mój Boże!

Kris siedział nagi na brzegu łóżka. W mroku jego umięśnione ciało przypominało rzeźbę Augusta Rodina, której kopię widywałam na uniwersytecie Columbia. Studiowałam tam jakiś czas, nim okazało się, że moim przeznaczeniem są gwiazdy. Pochylone plecy, zasępiąca twarz, nawet rękę miał uniesioną jak tamten odlany z brązu myśliciel, lecz nie opierał na niej podbródka w filozoficznej zadumie – i dobrze, bo symboliczny gest potęgi intelektu i tak przepadłby z kretesem, skoro w dłoni mój kochanek trzymał telefon komórkowy.

To w niego wduślił wołanie do Boga, które wyrwało mnie ze snu.

Kiedy zapytałam, co się dzieje, Kris dopiero po chwili odwrócił głowę; niby patrzył mi w oczy, ale na zastygłej twarzy brakowało poczucia rzeczywistości. Nie widział mnie ani niczego wokół, skupiony na dobiegających z telefonu słowach. Ręka, przyciskająca komórkę do ucha, drżała.

– Zdążycie po nas?

I ja usiadłam. Również nerwowo. Pytanie, które zadał Kris, wiele wyjaśniało. Wiedziałam, kto i dlaczego ma po nas zdążyć. A także, że jeśli rozpoczęły się ruchy tektoniczne, nie zostało wiele czasu. Kwadrans? Najwyżej.

Bez szans.

Niecierpliwie pomachałam dłonią przed oczami Krisa. Wreszcie mnie dostrzegł, choć wciąż mało przytomnie. Czy to ten sam facet, który przed niespełną godziną przytulał mnie, twierdząc, że gdy spoglądam na niego spod swojej rudawej grzywki, gotów jest przyjąć od Boga każdy wyrok, bylebym ja otrzymała taki sam?

Dałam znak, żeby włączył tryb głośny, ale on nie zareagował, więc przysunęłam się bliżej.

– Sejsmografy niczego jeszcze nie wykazują – rozbrzmiewał w telefonie piskliwy sopran He Zhenga, naszego szefa. Nigdy nie zdołałam pojąć, jak wysoki ton nastolatka przed mutacją nie czynił go śmiesznym, zwłaszcza gdy facet zlecał maklerom zakup lub sprzedaż akcji, na czym ponoć zbil kapitał. – Anioła namierzeliśmy dopiero co, więc powodów do paniki nie ma. Ale musicie się pośpieszyć.

He Zheng nie poinformował, który to Anioł. Pewnie tego nie wiedział, ale nawet jeśli mieliśmy do czynienia z ostatnią figurą w heksagonie, to i tak pozostawało znacznie więcej czasu, niż kwadrans – a więc mogliśmy odetchnąć, co Kris uczynił dość teatralnie. Prawdopodobnie wstrzymywał oddech od chwili, gdy nazwał Boga swoim. Rozumiałam go, ponieważ i mój strach usiłował wypełznąć z celi, w której go zamknęłam, i do której ze wszech sił starałam się nie zaglądać. Ale cholernie trudno w takie miejsca nie zaglądać.

– Hej!

Strzeliłam palcami przed twarzą Krisa, a kiedy na mnie spojrział, zbity z tropu, zniecierpliwiona odebrałam mu telefon. Nie był zadowolony, lecz zniósł wybryk z godnością. Musiał, chociażby dlatego, że to sam He Zheng postawił mnie wyżej w hierarchii, kontraktując na pierwszego pilota, a jego dopiero na drugiego. Inna sprawa, że gdyby Upham nie opustoszało, pewnie wybrałby lepszych od nas obojga.

– Namierzyliscie Anioła? Jak to, do licha, wam się udało? – powiedziałam do słuchawki.

Przez chwilę słuchałam, potem otworzyłam szeroko oczy. Napotkałam ponure spojrzenie Krisa.

– Papież – szepnęłam, osłaniając dłonią mikrofon. – Mówi, że namiar dali mu bezpośrednio z Watykanu. Jakiś kardynał przekazał słowa papieża. Tak twierdzi.

Czułam się trochę skołowana. Przyszło mi nawet do głowy, że może He Zheng, nasz chiński krezus, po prostu nie wytrzymał presji i wpuszcza nas teraz w maliny, beznadziejnie ciągnąc to, co zaczął w impulsie paniki?

– Kończ. Nie mamy czasu – przypomniał Kris. Mało obchodziło go, kto zawiadomił szefa o nadejściu Anioła, nawet jeśli z jakichś absurdalnych powodów tym kimś był sam Ojciec Święty.

Miał rację. W tej chwili mieliśmy ważniejsze sprawy na głowie.

– Przysłał pan po nas helikopter? – spytałam pośpiesznie słuchawki, w której w odpowiedzi zaszemrał głos He Zhenga.

– Mad! – ponaglił mnie Kris.

Rozłączyłam się, rzuciłam telefon na poduszkę.

– No co? – zawołałam wyzywająco. – Próbuje załatwić konkretny transport, a ty się wydzierasz. Nie panikuj, człowieku!

– Ubierasz się, czy nie!

Zasnurowałam usta, ale wyskoczyłam z łóżka, celowo podrygując nagimi piersiami. Nie chwając się, miałam czym podrygiwać.

– I załatwiłaś ten helikopter? – spytał ugodowo Kris. Patrzył w bok, ale nie umknął mu mój mały teatrzyk.

– I tak, i nie.

– Czyli?

– Skurczybyk będzie na nas czekał gdzieś po drodze.

– Co to znaczy?

– Skąd mam wiedzieć? – Wzruszyłam ramionami. – Tak powiedział. Gdzieś po drodze. A czego oczekiwałaś? Że skoro ma kurs pilotażu, przyleci osobiście?

– Nie taka znów łaska! – Kris wciskał koszulę do pospiesznie naciągniętych spodni.

Spojrzałam ironicznie.

– Sądzisz, że nie ma przy sobie już nikogo, prócz nas? Podobnych czubów?

Kris zaklął, lecz przyczyną nie były moje słowa, lecz prozaiczna walka z zamkiem rozporka, którym nieomal przyciął sobie palec. Kiedy wreszcie zwyciężył, odwrócił się ku mnie i zobaczył, że stoję kompletnie ubrana.

– Jestem gotowa! Co się guzdrzesz? – zwołałam triumfalnie.

– Nie założyłaś bielizny – stwierdził z nutką konsternacji.

– Czy to nie ty mówiłeś, że nie mamy czasu?



Wbrew temu, co oznajmił He Zheng, Aniołów nie da się namierzyć. Są nie do uchwycenia dla wytworów ludzkiej technologii. Radary,

Kwiaty Minli

(*Minla's Flowers*)

Alastair Reynolds

Misja przerwana.

Wciąż nie do końca wiem, co się stało. Statek i ja odbywaliśmy rutynowy tranzyt przez Waynet, a wszystkie systemy działały bez problemu. Byłem mocno zamyślony, trochę pijany, pocierałem o siebie wskazówki, jak jaskiniowiec próbujący skrzesać ogień przy użyciu dwóch kamieni, licząc na iskłę, która wskaże mi broń. Wszyscy byli przekonani, że jej nigdy nie znajdę, a ja każdą cząstką swojego istnienia byłem pewny, że ona gdzieś tam jest.

Wtedy to się wydarzyło: gwałtowne szarpnięcie, które posłało wino i kieliszek na drugi koniec kabiny, wrzask syren statku, kiedy ten przechodził w stan alarmowy. Od razu wiedziałem, że to nie są zwykłe turbulencje w sieci. Statek strasznie lawirował, ale z trudem przedostałem się do sterowni i zrobiłem, co mogłem, żeby go opanować. Latanie na wyczucie, tak jak robiliśmy to z Gallinulem na Plenitude, kiedy Plenitude jeszcze istniał.

Wtedy zorientowałem się, że jesteśmy poza Waynetem, wyrzuceni w miażdżącą powolność normalnej przestrzeni. Gwiazdy za oknem trwały nieruchomo, swoimi barwami nie ukazując ani krztyń względnościowego zakrzywienia.

– Uszkodzenia? – zapytałem.

– A ile masz czasu? – odparł statek.

Kazałem mu dać sobie spokój z żartami i przekazać mi złe wieści. A wieści były zdecydowanie złe. Bezczenny syrinks wciąż działał – dotknąłem go i poczułem znajome drżenie, które oznaczało, że wyczuwał nieodległy Waynet – ale był to chyba jedyny niezbędny do lotu system, który nie został wygięty, wysadzony czy po prostu skasowany przez nieprzewidziane wyjście z sieci.

Musieliśmy wylądować i dokonać napraw. Na kilka tygodni lub miesięcy – jakkolwiek długo zajęłoby statkowi znalezienie i przetworzenie surowców niezbędnych do naprawy – poszukiwania mojej broni poszłyby w odstawkę.

Co nie oznacza, że liczyłem na dłuższą przerwę w podróży.

•••

Statek wciąż chybotał się powoli. Merlin zmrucił oczy przed ostrym białym blaskiem, gdy przez okno ujrzał płonące jądro jasnego słońca. Było białe, ale nie w zabójczy sposób. Prawdopodobnie gwiazda ciągu głównego, może późny typ F lub wczesny G. Wydawało mu się, że dostrzega odrobinę żółci. Musiał też być dość blisko.

– Powiedz mi, gdzie jesteśmy.

– Nazywa się Calliope – odparł Tyrant. – Typ G. Według ostatniego spisu Kohorty system ten zawiera osiemnaście obiektów typu planetarnego. W tym jest pięć terestriali, z czego cztery niezdatne do zamieszkania. Piąty, najbardziej oddalony od Calliope, był podobno skolonizowany przez ludzi we wczesnym okresie Rozkwitu.

Merlin spojrzął na dane zawarte w spisie, które wyświetliły się na ścianie kabiny. Omawiana planeta nosiła nazwę Lecythus. Był to typowy wodnisty terestrial, jak tysiące innych z jego doświadczeń. Posiadał nawet niemal obowiązkowy pojedynczy duży księżyc.

– Minęło trochę czasu, statku. Jakie są szanse na to, że wciąż ktoś tam jest?

– Trudno ocenić. Podczas ostatniego przelotu Kohorty nie udało się skontaktować z osadą, co nie oznacza, że nikt tam nie żyje. Po pojawieniu się Huskersów dużo kolonii planetarnych zadaje sobie wiele trudu, by zakamuflować się przed obcymi.

– Więc wciąż możemy tam zastać komitet powitalny.

– Zobaczymy. Za twoim pozwoleniem, wykorzystam pozostałe paliwo na dotarcie do Lecythusa. To zajmie trochę czasu. Czy chciałbyś pójść spać?

Merlin spojrzął za siebie na przypominającą trumnę płytę komory zimnego snu. Mógłby ominąć te dni lub tygodnie, przez które statek docierałby do planety, ale to by oznaczało poddanie się niezwykle nieprzyjemnemu procesowi wybudzania. Merlin nigdy nie lubił, jak budzono go ze zwykłego snu, a co dopiero z głębokiej hibernacji.

– Chyba sobie daruję. Mam sporo lektury do nadgonienia.

Później – znacznie później – Tyrant ogłosił, że weszli na orbitę Lecythusa.

– Czy chciałbyś zobaczyć powierzchnię? – zapytał statek z nutą rozbawienia w głosie.

Merlin otarł zmęczenie z oczu.

– Brzmisz, jakbyś wiedział coś, czego ja nie wiem.

Z początku to, co zobaczył, uspokoiło go. Był tam w dole błękitny ocean, obszary zielonego i brązowego lądu, bardziej duże wyspy, niż porządne kontynenty, cykloniczne wiry chmur z pary wodnej. Co wcale nie oznaczało, że wciąż są tam ludzie, ale napaowało większym optymizmem, niż odkrycie pokrytego kraterami, radioaktywnego truchła świata.

Spojrzał drugi raz. Wiele z tych zielonych i brązowych obszarów lądowych otaczała woda, jak to zauważył na pierwszy rzut oka. Ale niektóre z nich zdawały się unosić całkowicie nad oceanem, rzucając cień na taflę pod sobą. Przyjrzał się horyzontowi, gdzie atmosfera była skompresowana w kształt cienkiego łuku barwy czystego indygo. Widział zniekształcone w perspektywie kształty unoszących się mas lądowych, niemal obróconych na krawędzi. Wyspy wydawały się grube na jeden lub dwa kilometry i wszystkie zdawały się być lekko wypukłe. Być może połowa z nich miała wklęsły kształt, tak że ich krawędzie wyglądały na odgięte. Brzegi były oszronione na biało, jak szczyty pasm górskich. Niektóre z wklęsłych wysp miały nawet niewielkie jeziora w centrum. Wszystkie wypukłe masy miały za to wypalony płowoszary odcień i były pozbawione wszelkiej wody czy roślinności, nie licząc lodowej kopuły na samym szczycie. Największe z nich, czy wklęsłe, czy wypukłe, musiały być szerokie na setki kilometrów. Merlin

SIŁA W BOHATERACH

Uczta dusz

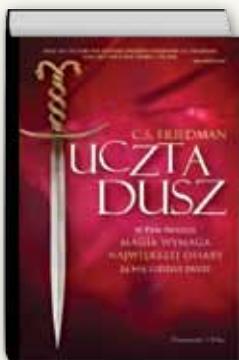
C.S. Friedman

Tłumaczenie

Grażyna Grygiel i Piotr Staniewski



Autorka niezwykle udanej „Trylogii Zimnego Ognia” potwierdza klasę w czystej wodzie fantasy.



C.S. Friedman w „Uczcie dusz” udało się – co obecnie jest rzadkie – stworzyć dość niesztampowy świat fantasy, który jednocześnie pozostaje zbliżony do znanych pseudośredniowiecznych wariacji na ten temat. Główna różnica sprowadza się do systemu magii: czary zużywają nie jakąś wymyśloną energię, a siłę życiową. Magistrzy, męscy mistrzowie magii, pasożytują na energii innych, dzięki czemu stają się praktycznie nieśmiertelni. U kobiet każde kolejne zaklęcie przybliża śmierć. Porządek ten chce zakłócić Kamala, która również odkryła

w sobie niezwykły talent i próbuje przełamać hegemonię mężczyzn. Jednak dożycie tego momentu może okazać się trudne.

Friedman zmienia perspektywę – przedstawia świat widziany oczami głównej bohaterki, członków rodziny królewskiej, czarodziejki, a nawet kilku Magistrów. Szczególnie punkt widzenia tych ostatnich jest ciekawy, gdyż uświadamia czytelnikowi, jak wygląda egzystencja wiekowych, wszechwładnych czarodziejów i dlaczego traktują zwykłych śmiertelników jak śmieci. Ich obcość jest mocno odczuwalna.

Kolejną zaletą prozy C.S. Friedman są świetne psychologicznie, wiarygodne (a czasem poruszające – jak królowa Gwynofar) kreacje postaci. Bohaterowie zmieniają się wraz z rozwojem akcji, nie są wykuci w kamieniu, a choć większość z nich mniej lub bardziej pasuje do ogranych schematów, pisarka łamie je i nie pozwala, by zmienili się w sztapowe przykłady postaci fantasy.

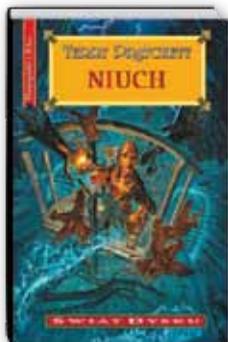
Dzięki tym wszystkim czynnikom „Uczta dusz” okazuje się jedną z najlepszych powieści w swoim gatunku, która dość niesłusznie na Zachodzie przeszła bez większego echa. To świetne otwarcie trylogii – a rozpoczęte wątki i zarysowane problemy dają nadzieję, że dalej będzie jeszcze lepiej.

Recenzował
Bartłomiej Łopatka

Prószyński Media 2012
Cena 36,00 zł

SYNDROM OFIARY

Jeśli komuś cykl Świat Dysku Terry'ego Pratchetta kojarzy się z prostą, nieinwazyjną rozrywką, ta osoba przespała zapewne mniej więcej ostatnią dekadę. Od czasu „Koloru magii” i „Blasku fantastycznego” pisarz nie tylko zdążył odkryć, do czego służy fabuła (jak sam mawia, nastąpiło to przy „Morcie”), ale też zmienić rozrywkowe uniwersum w krzywe zwierciadło naszego świata. Przeprowadził rewolucję przemysłową, opisał niemal każde ważne zjawisko społeczne, a humor, który początkowo był celem sam w sobie, stał się raczej metodą równoważenia ciężaru niezwykle celnych, ale też gorzkich przemysłów.



Niuch

Terry Pratchett

Tłumaczenie

Piotr W. Cholewa



Rasizm, niewolnictwo, ludobójstwa w wersji Świata Dysku. „Niuch” to mocna rzecz.

W „Niuchu” głównym bohaterem jest ponownie komendant Vimes ze Straży Miejskiej Ankh-Morpork. Tym razem, chcąc nie chcąc, udaje się na wakacje do posiadłości należącej do rodu jego żony, Sybil, a tam pakuje się w sam środek wyjątkowo paskudnej afery z udziałem goblinów.

Zadajcie sobie teraz pytanie: czy gdy napisałem „afera z udziałem goblinów”, oczami wyobraźni zobaczyliście małe, wredne potworki zagrażające Vimesowi i wsi spokojnej? Jeśli tak, to właśnie przemówiły przez Was uprzedzenia – te same, które w naszym świecie dotykały i nadal dotykają m.in. Żydów, Cyganów czy Murzynów. U Pratchetta gobliny są ofiarami rasizmu, niewolnictwa i ludobójstwa. Doprowadzone do stanu, w którym same wierzą w swoją bezwartościowość, krzywdzone i pogardzane za cichym przyzwoleniem społeczeństwa, które staje się w ten sposób współwinne zbrodni.

Przed lekturą zetknąłem się z opiniami, że „Niuch” to spadek formy Pratchetta. Zdecydowanie nie mogę się zgodzić z taką oceną. Autor konsekwentnie trzyma się kursu, który obrął dość dawno – ostrej satyry, szpili wbitę otaczającej nas rzeczywistości, a być może również nam samym. I robi to znakomicie.

Recenzował
Jerzy Rzymowski

Prószyński Media 2012
Cena 29,90 zł

MIĘDZY PRZESZŁOŚCIĄ
A PRZYSZŁOŚCIĄ

W piątym tomie „Rakietowych szlaków” znajdziemy tuzin znakomych opowiadań, charakterystycznych dla lat, w których powstawały, a jednocześnie naprawdę ponadczasowych.

Kilka z nich zresztą dotyczy właśnie czasu. Przez jego ocean żeglują „Statek Zagłady” Bayley'a, zaś dramatyczną wojnę w czasie prowadzą „Legiony temporalne” Swanwicka. Alternatywną przyszłość brawurowo rysuje Leiber w „Zdążyć na Zeppelina”. Bohaterem tegoż jest Hitler, a przodujący w technice Niemcy, zamiast wywołać wojnę, dzielą się

Rakietowe szlaki, t. 5

pod red. Lech Jęczyński

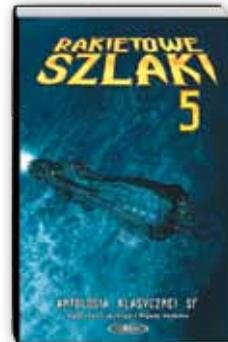
i Wojtek Sedeńko

Tłumaczenie

różni



Kolejny tom „Szlaków” oferuje tuzin opowiadań ponadczasowych, słusznie już obsypanych nagrodami.



wiedzą ze światem. Co ciekawe, w tej wersji historii Składowska została żoną Edisona.

Chociaż widmo atomowej zagłady już nie straszy jak niegdyś, nadal wielkie wrażenie robi utwór Ellisona ukazujący skutki globalnej wojny. W „Chłopcu i jego psie” autor konfrontuje zasady moralne z imperatywem przetrwania za wszelką cenę. Żarliwe przekonanie, że to, co najważniejsze, ma miejsce tu i teraz, wyraża Simak, opisując jak tytułowe „Wielkie frontowe podwórce” staje się bramą do innych światów.

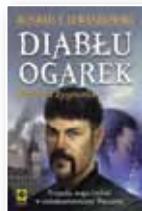
Posyłając swoich bohaterów na obce planety, z ludzką potrzebą Absolutu mierzą się Martin i Zelazny. „Pieśń dla Lyanny” opisuje zjednoczenie z innoplanetarnym bóstwem, zaś „Bramy jego twarzy, lampy jego ust” – polowanie na największą we wszechświecie żywą istotę. Tematyki religijnej dotyczą też „Tajemny gość” Silverberga i „Opowieść Wigilijna” Oramusa. Z kolei społeczne zależności człowieka doskonale analizują Vance („Książycowa cma”) i Sheckley („Bilet na Tranai”), konfrontując ziemskie normy z systemem wartości ludzkich cywilizacji, które wyewoluowały na odległych globach. Stawkę zamyka Niven, każąc bohaterowi „Gwiazdy neutronowej” (Hugo) zmagać się nie z bliźnimi, ale z bezduszną fizyką.

Recenzował
Rafał Śliwiak

Solaris 2012
Cena 55,90 zł

„DIABŁU OGAREK”

Do jakiego przysłowia odnosi się tytuł powieści „Diabłu ogarek”?



Warszawa, rok 1639. Młody pisarz i piękna dwórka, śledząc plotki docierające z królewskiego dworu, przypadkiem wpadają na trop intrygi noszącej znamiona czarnoksięskich praktyk. Na czele śledztwa staje Stanisław Jakub Lawendowski herbu Paprzyca, woźny trybunału ziemi liwskiej, który w rozwiązaniu zagadki ma swoje osobiste powody...

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo RM.

„KSIĘZYC PRAWDOPODOBIEŃSTWA”

Jaka jest wartość oczekiwana rzutu dwiema kośćmi sześciennymi?



Człowiek sięgnął gwiazd dzięki systemowi tuneli czasoprzestrzennych – relikwytów starożytnej, od dawna nieistniejącej już rasy. Sukces ten ma jednak swoją cenę. W głębi Galaktyki ludzie trafiają na Fallerów, obce istoty, których jedynym celem jest niszczenie inteligentnego życia w kosmosie. Wybucha wojna, a nasza cywilizacja jest w niej stroną przegrywającą.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Almaz.

„RAKIETOWE SZLAKI” T. IV I V



Jakie opowiadanie otwiera I tom „Rakietowych Szlaków”?

Antologia klasycznych opowiadań w wyborze Lecha Jęczyńka, legendarnego selekcjonera antologii, tłumacza i redaktora miesięcznika „Fantastyka”.

W antologii znajdują się opowiadania po części znane polskiemu czytelnikowi, ale publikowane dotąd tylko w prasie („Literatura na świecie”, „Problemy”, „Fantastyka”) lub nigdzie nie publikowane. Wybór ma zawierać takie opowiadania SF, które nic nie utraciły ze swojej świeżości, nadal są kapitalnymi perełkami literackimi opartymi na dobrym pomysśle.

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 5 laureatów, z których każdy otrzyma dwie książki, ufundowane przez wydawnictwo Solaris.

„UKOJENIE”



Jak się wabi samochód autorki „Ukojenia”?

Współczesna powieść o wilkotakach? Tak! A w niej nie tylko wielka miłość, ale także pożegnania i śmierć, ból niezrozumienia i niemożność bycia razem.

Sam zrobi dla Grace wszystko. Ale czy jeden człowiek i jedna miłość mogą naprawdę zmienić wrogi świat? Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zderzają się sobą w jednej chwili – chwili śmierci lub powrotu do życia. Czy bohaterowie naszej sagi wreszcie odnajdą ukojenie?

Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Wilga.

„DZIEWIĄTY MAG”



Jakiej narodowości jest autorka powieści „Dziewiąty mag”?

Ataki trolli, chimer i cyklopów są coraz bardziej zuchwate. Magiczne kopuły chroniące dziewięć miast tracą moc, smoki zaczynają chorować. Za radą wszechwiedzącej Oriany dwunastu oficerów wyrusza do równoległego świata.

Ariel, lekarz weterynarii i matka ośmiolatki, nie potrafi uwierzyć w słowa tajemniczego Fabiena. Mężczyzna podający się za elfickiego oficera twierdzi, że tylko ona zdoła zaradzić dziwnej epidemii wśród smoków. Czy on oszalał?

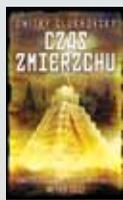
Wśród czytelników, którzy do końca maja nadesłali poprawną odpowiedź na nasz adres pocztowy lub internetowy (konkurs@fantastyka.pl), wyłonimy 10 laureatów, z których każdy otrzyma książkę ufundowaną przez wydawnictwo Nasza Księgarnia.

ROZWIĄZANIA KONKURSÓW Z NUMERU 03/2012 „NF”

Debiutancka powieść Dimitria Gluchovsky'ego to Metro 2033.

Dawid Wiktorski – Rudawa
Małgorzata Kurjata – Złotoryja
Anna Urbaniak – Nietków
Hanna Modyńska – Warszawa
Krzysztof Dąbrowski – Kraków

Robert Glowacki – Łódź
Urszula Turczyn – Wrocław
Mateusz Omelko – Warszawa
Krzysztof Bednarek – Łódź
Magdalena Modzelewska – Warszawa



WYDAWNICTWO OWEGRAPH
„NIEBO ZE STALI”

W treść pytania wkrał się błąd, chodziło o nominację w roku 2010.

Nominowane opowiadanie to: „Najlepsze, jakie można kupić”.

Za błąd przepraszamy i dziękujemy za zwrócenie uwagi.

Z tego powodu jako prawidłową uznawaliśmy również odpowiedź „Wszyscy jesteśmy Meekhańczykami” – opowiadanie nominowane w roku 2009.

Barbara Sokółska – Chojna
Władysław Drużycki – Dukla
Piotr Jakubowski – Olsztyn
Andrzej Morel – Opole
Paweł Dobroczek – Warszawa

Mariusz Majkutewicz – Sosnowiec
Agata Kołodziej – Żory
Jurek Markowski – Koszalin
Barbara Radzikowska – Parzęczew
Ewa Baranowska – Gdańsk



WYDAWNICTWO JAGUAR
„SANTA OLIVIA”

Autorka powieści „Santa Olivia” otrzymała m.in. nagrodę literacką Locus Award.

Elżbieta Tomys – Odra
Marek Matuszak – Poznań
Zofia Tuliszcza – Leszno
Przemysław Chumański – Bydgoszcz
Sławomir Bródka – Ostrowiec Św.

Michał Worwąg – Kłobuck
Bogusława Selega – Kobylnica
Marta Garbowska – Olsztyn
Michał Goszczyński – Warszawa
Iga Rygielska – Polanów



WYDAWNICTWO PROSZYŃSKI MEDIA
„NIESMIERTELNOŚĆ ZABIJE NAS WSZYSTKICH”

Rekord długowieczności wśród ssaków należy do wieloryba grenlandzkiego. Odkryto osobniki żyjące ponad 200 lat.

Mikołaj Frankowski – Trzcianka
Zuzanna Boruc – Wrocław
Marek Badysiak – Biała Podlaska
Emilia Karolina Maciejewska – Piaseczno
Bartosz Tan – Świnoujście

Maciej Koszutowski – Słupsk
Patrycja Czerny – Tarnowskie Góry
Tomasz Kabza – Dobroń
Krzysztof Czajkowski – Jasionówka
Anna Ledwoch – Wojkowice



PROMOCJA PRENUMERATY

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Garażowa 7, 02-651 Warszawa
76 1140 1977 0000 2542 6100 1006



PRENUMERATA	„NF”	„FWS”	„NF”+„FWS”	„CZAS FANTASTYKI”
ROZCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- > **TELEFONICZNIE:** (w godz. 8.00–17.00): 22 607 78 27
- > **LISTOWNIE POD ADRESEM:** Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Garażowa 7, 02-651 Warszawa
- > **LUB NA ADRES E-MAILOWY:** prenumerata@proszynskimedia.pl

ZASADY PRENUMERATY:

- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na poczcie ponosi zamawiający.

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki”, z siedzibą w Warszawie, ul. Garażowa 7, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

NIE PRZEGAP OKAZJI, BY STAĆ SIĘ BOHATEREM ŚWIATA DYSKU
TERRY'EGO PRATCHETTA

 **STRAŻ NOCNA
CIĘ POTRZEBUJE!**

JUŻ DZIŚ ZASIL SZEREGI DZIELNYCH MĘCZYŹN,
Kobiet i ludzkich inaczej, strzegących
porządku ulic Ankh-Morpork.

NABÓR WŁAŚNIE RUSZYŁ!

NAJTANIEJ WYCZARUJESZ NA: kolegarnia.praszynski.pl

PATRONAT MEDIALNY:



Fantastyka

ADRES REDAKCJI:

ul. Garażowa 7
02-651 Warszawa
Telefon 22 607 77 94
Faks 22 848 22 66

E-MAIL:

nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.

ul. Garażowa 7,
02-651 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 607 77 39
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS SA, ul. Wojska Polskiego 1
85-171 Bydgoszcz

Kolportaż:

Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:

Jakub Winiarski
redaktor naczelny, tel. 22 607 77 94
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej, tel. 22 607 77 93
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierzchowski

Dział Literatury Obcej, tel. 22 607 77 92
marcinzwierzchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski

Dział Publicystyki, tel. 22 607 77 96
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak

Dział Graficzny, tel. 22 607 77 34
irinapozniak@proszynskimedia.pl
alicjarudnik@proszynskimedia.pl

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:

Wojciech Chmielzak, Jakub Ówiek, Paweł Deptuch,
Arkadiusz Grzegorzak, Agnieszka Haska, Rafał
Kosik, Joanna Kulakowska, Kamil Lesiew,
Waldemar Miąskiewicz, Łukasz Orbitowski,
Bartłomiej Paszyk, Przemysław Pieniążek, Piotr
Pierkosz, dr Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan,
Rafał Śliwiak, Peter Watts.

Redakcja nie zwraca materiałów nieszamowanych,
w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania
zmian i skróto. Za treść reklam nie odpowiadamy.
<http://www.fantastyka.pl/bonus>

INDEKS 358398

PL ISSN 0867-132X